

Dzięki sprężystości i odwadze dzielnego komisarza policyi w Oświęcimiu, znanego już zresztą naszym Czytelnikom Stanisława Krzyżanowskiego, wysłędzono i przytrzymano niedawno temu kilku złoczyńców, którzy nie zawahali się uciec do gwałtu, aby tylko przyjąć w posiadanie cudzej własności.

A rzecz się tak miała:

Dzierżawca restauracji stacyjnej, niejaki Heller, człowiek zamożny, wracał onegdaj około 10-tej godziny z dworca do domu w towarzystwie żony, napadło go niespodzianie, już w pobliżu domu, trzech ludzi i powaliwszy kilkoma uderzeniami na ziemię, poczęli mu wydierać pieniądze. A miał ich Heller tego dnia sporo przy sobie, bo około 2000 kor. w banknotach, oraz 256 kor. i 44 marek pruskich srebrem. Ale przemoc była po stronie napastników, więc torebka ze srebrem znalazła się w jednej chwili w ich rękach, a za moment byłby ten sam los spotkał i pugilares, gdyby nie rozpaczliwy krzyk żony napadniętego.

Heller, wyrwawszy się z rąk duszących go rzezimieszków, udał się natychmiast na inspekcję policyi do p. St. Krzyżanowskiego z doniesieniem o dokonanym na osobie jego napadzie. Ten zarządził natychmiast energiczny pościg za rabusiami i przyszedł do przekonania, że sprawcy napadu umknęli niewątpliwie przez granicę, aby tam spokojnie podzielić się zdobyczą. Wobec tego wyprawił bezwzględnie dwu żandarmów gościncem do Nowego Bierunia t. j. pierwszej miejscowości po stronie pruskiej, sam zaś udał się tam w towarzystwie agenta najbliższego pociągiem. Przybył w samą porę, aby zobaczyć, że wśród pasażerów, wsiadających w Nowym Bieruniu do tego samego pociągu (idą-



Pościg nadgranicznych opryszków: Rabusie napadają na bezbronnego Hellera.



Najstarszy doróżkarz w Krakowie: Józef Bezdek, który w tym roku obchodzi 50-letni jubileusz swej pracy zawodowej.

### Najstarszy doróżkarz krakowski.

Z jednym z najstarszych fiaków krakowskich, z jubilatem, który w tym roku obchodził 50-letni jubileusz zawodowy — chcemy Szan. Czytelnika zapoznać. W zakładzie remiz i dorożek p. Żeglikowskiego w Krakowie przy ul. Karmelickiej pozostaje od pół wieku na służbie sędziwy fiakier Józef Bezdek, a zaiste spędził on życie nietylko na koźle i z biczem w rękę! Urodzony w 1838 roku w Brzesku, wstąpił on we wczesnej młodości w szeregi obrońców Ojczyzny. Służył mianowicie w 1863 r. w partyzanckich oddziałach Kruka i Wierzbickiego w lubelskiem. Był w ogniu w zwycięskich dla nas bitwach pod Poniechną, Chrośliną i Końską Wolą, gdzie naszym udało się rozgromić moskeli i zatopić armaty wroga.

W potyczce na Podrybim został Wierzbicki ciężko ranny, a w bitwach pod Bolesławicami i Biskupicami zostali powstańcy ostatecznie przez generała rosyjskiego Chraszczewa pobici i rozprószeni. Część partyzantów, a między nimi także jubilat nasz, Bezdek, usiłowała szukać ocalenia na terytorium austriackim. Około Radomyśla nad Białym Sanem zostali jednak przez miejscowe władze wojskowe aresztowani. Bezdek, którego los dzieliło 36 towarzyszy broni, chory i sponiewierany, odstawiony został na razie do szpitala w Tarnowie.

Dzięki szlachetnej interwencji ks. Pawła Sanguskiego wszystkim więźniom stanu, pozostającym zarówno w inkwizycie jak i w szpitalu, została wolność powrócona. Józef Bezdek wraca więc w roku 1864 do Krakowa i od razu wstąpił do służby jako doróżkarz do zakładu fiakerskiego ś. p. Antoniego Żeglikowskiego ojca obecnego właściciela remizy. Odtąd nieprzerwanie pełni już służbę na koźle, a po śmierci pierwszego swego pana przeszedł wraz z koźmi i dorożkami pod rozkazy następcy, syna nieboszczyka.

Pan Józef ma nadzwyczaj sympatyczny i ujmujący wygląd i umie też niejedno z chlubnej swej przeszłości opowiadać. W roku 1864 po wyjściu z więzienia ożenił się w Krakowie, a małżeństwo jego pobłogosławione zostało aż 10 potomkami. Z tych 5-ro żyje dotychczas — wszyscy już zaopatrzeni jak sam jubilat powiada; choć w uciążliwym fachu nie dorobił się niczego, i jest zupełnie biednym człowiekiem, nie narzeka na swoje losy i dziękuje Bogu, że pozwolił mu spełnić obowiązki względem Ojczyzny i własnej rodziny. Józef Bezdek, którego portret w niniejszym numerze podajemy, jest jednym z owych niewielu — ginących dziś już typów, zacnego patryotycznego mieszczanina, którym Kraków z dumą poszczycić się może.

cego dalej przez Wielki Chełm do Mysłowic) znajduje się dwn, na robotników wyglądających, ludzi, z których jeden, olbrzymi wzrostem, miał nieproporcjonalnie mały, widocznie cudzy kapelusz na głowie. Nie mając zresztą innych poszlak, a idąc jedynie za głosem wewnętrznego przekonania, postanowił energiczny komisarz zaryzykować i przytrzymać obu nieznajomych. Tak też uczynił, jednakowoż jeden z mniemanych robotników wyrwał się i zbiegł w pobliskie pola, drugiego zaś udało się dopiero po wielu trudach aresztować. Przybył wezwany żandarm pruski i przy jego interwencji dokonano osobistej rewizji rzezimieszka, a rewizja ta dała nadspodziewany rezultat. Znalezione nietkniętych 256 koron wraz z woreczkiem, wobec czego aresztowany przyznał się do winy i podał nawet jednego ze swych współników.

Wobec tego, że komisarz policyi, wyjeżdżając do Nowego Bierunia, aresztował już na dworcu w Oświęcimiu pewne podejrzané indywiduum (jak się później okazało, nietylko współnika, ale nawet herszta szajki), a równocześnie przytrzymano w mieście jeszcze jednego, o współudział podejrzanego człowieka, znalazło się już w trzy godziny po wypadku trzech uczestników napadu pod kluczem.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy złoczyńcy, korzystając z ciemności nocy, rzucają się na swoją ofiarę Hellera, który w śmiertelnych zapasach z napastnikami broni swojej własności.



Najstarszy doróżkarz w Krakowie: Józef Bezdek, najstarszy doróżkarz w Krakowie, na swej dorożce.